

Jednym z najstarszych, ukazujących się do dziś pism anarchistycznych jest *Mać Pariadka*. Z niewielkimi przerwami wychodzi ona od kwietnia 1990 roku. Założycielami pisma są: Krzysztof "Gal" Galiński, ówczesny słuchacz studium kulturalno społecznego; Anna Niedźwiecka – studentka polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wojciech „Zappa” Janiszewski – student politechniki. Wszyscy oni, przed założeniem Maci dość poważnie angażowali się w działalność kontestatorską, wydawali bądź pisali do innych pism alternatywnych oraz włożyli swój wkład w budowanie polskiego neanarchizmu.

Pismo, choć redagowane przez ludzi deklarujących swoją przynależność lub sympatie do ruchu anarchistycznego, nie jest pismem *stricto* anarchistycznym. W stopce redakcja zastrzega, że *"poglądy przedstawiane w Maci niekoniecznie muszą reprezentować punkt widzenia redakcji. Łamy Mać Pariadki służą wymianie poglądów i informacji między szeroko rozumianym środowiskiem wolnościowym. Mać nie propaguje jednej "jedynie słusznej" orientacji libertarnej. MP otwarta jest na współpracę bez prób tworzenia organu czy reprezentacji polskiego anarchizmu"*<sup>1</sup>.

Krzysztof Galiński przyznaje, że pismo otwarte jest dla wszystkich, którzy mają coś ciekawego do powiedzenia w sprawach wolnościowych. Jego zdaniem etykiety ideowe i powiązania nie mają znaczenia. Z tego też względu wydrukowano na przykład tekst pravicowego ekstremisty, bo miał wymowę wolnościową. Redakcja nie miała również nic przeciwko temu, by stać się także biuletynem Federacji Anarchistycznej, jednak od samej Federacji niezależnym. *„Chcieliśmy uniknąć zaklasyfikowania nas do pism anarcho – coś tam -syndykalizm, libertarianizm, autonomiści itd.”*<sup>2</sup>

Mać Pariadka swoimi korzeniami sięga do sztandarowego pisma ruchu "Wolność i Pokój" *A'Cappelli*. Z WiPu i z redakcji A'Cappelli wywodzą się założycieli pisma Krzysztof Galiński Z pismem tym współpracowała także trzecia z założycielek Anna Niedźwiecka, która zajmowała się tłumaczeniem tekstów.

A'Cappella powstała w listopadzie 1986 roku w Trójmieście, gdzie wychodziła do 1990 roku. Gazetę wydawali Adam Bota, Krzysztof Galiński, Wojciech Jankowski, Klaudiusz Wesolek i inni. Na łamach pisma WiPowcy publikowali artykuły programowe: wszelkiego rodzaju deklaracje, apele, odezwy. Znajdowały się w niej również opisy wszystkich akcji organizowanych przez ruch oraz opis działalności WiPu. W A'Cappelli zamieszczane były także artykuły dotyczące anarchizmu, feminizmu, kultury alternatywnej. Pojawiały się wywiady oraz liczne dyskusje i polemiki, które wpływały na kształt i sposób funkcjonowania ruchu. W sumie przez 5 lat istnienia gazety ukazało się 21 numerów, w tym kilka specjalnych, wydanych w postaci ulotki.<sup>3</sup> Składana była „ręcznie” (kolaż). Była powielana metoda offsetową.

## POWSTANIE MACI

Zdaniem Krzysztofa Galińskiego pomysł wydawania nowego pisma powstał po upadku A Cappelli. *„Po 1989 drogi redakcji tego pisma się rozeszły, ja z Anką [Niedźwiecką – aut] postanowiliśmy dalej coś robić. Mać właściwie była więc dalszą częścią A Cappelli, z tym, że nie chcieliśmy firmować gazetki żadną „poważną firmą” oprócz nas samych”*<sup>4</sup>.

Jany Waluszko uważa, że Mać Pariadka powstała dlatego, że Krzysztof Galiński, który w owym momencie sam zajmował się A'Cappellą, miał dość ciągłej krytyki współredaktorów pisma, *„którzy – jak twierdzi Waluszko - robili w niej mniej niż ja, choć nie byłem w redakcji,*

<sup>1</sup> Z redakcyjnej stopki.

<sup>2</sup> Krzysztof Galiński w rozmowie z autorem.

<sup>3</sup> Specjalny w formie ulotki numer wydany był między innymi podczas strajku w stoczni gdańskiej, w którym udział brali także WiPowcy - MP 67 (1-2/1998)

<sup>4</sup> W rozmowie z autorem.

*a nawet w WiP-ie, ale mieli o wszystko pretensje. W swoim piśmie mógł robić co chciał i okazało się, że to on robi pismo, a tamci poddali się i wypadli z obiegu*"<sup>5</sup>.

Mać w rzeczywistości jest więc przedłużeniem pisma WiPowskiego. Początkowo oprócz nazwy niewiele się zresztą różniła od swojego poprzednika, zarówno wizualnie jak i treściowo. Zdaniem Anny Niedźwieckiej pierwsze numery pisma rzeczywiście przypominały A'Cappellę. Różnicę, jej zdaniem stanowił jedynie fakt, że w przeciwieństwie do pisma WiPowskiego, które było składane maszynowo, Mać miała już skład komputerowy. *"Generalnie był ten sam styl – przyznaje Niedźwiecka. Pariadka była spadkobierczynią A'Capelli, bo ona zdechła a my przetrwaliśmy. Aczkolwiek Maci nie tworzyli ci sami ludzie. Nie było w gazecie poza Galem i w późniejszym okresie Jacoba osób, które wcześniej związane były z pismem WiPowskim*"<sup>6</sup>. Tytuł pisma wywodzi się od rosyjskiego przysłowia „Anarchia Mat' Pariadka”, co oznacza "anarchia matką porządku". Zdaniem Anny Niedźwieckiej o wyborze akurat takiego tytułu zdecydowało w głównej mierze to, że był on dość prowokacyjny. *"Fajnie brzmiało – przyznaje - zwłaszcza w okresie, kiedy komuna się rozpierdzieliła i wszyscy nienawidzili Związku Radzieckiego, a tu nagle wychodzi pismo z rosyjskim tytułem.*"<sup>7</sup>

Podtytuł pisma brzmi *Wolny Magazyn Autorów*. Przez pierwsze pięć numerów Mać ukazywała się z podtytułem *Wolny Magazyn*. Od szóstego numeru został on zmieniony na *Anarchistyczny Magazyn Autorów* i było tak aż do końca 1998 roku. Zmiana ta była ukłonem w stronę tworzącej się Międzymiastówki Anarchistycznej (dla ścisłości, przez moment równolegle ukazywała się MP i WM, ten drugi w formie bardziej ulotnego biuletynu, dodatku, a dopiero potem je jakby scalono) Redakcja Maci chciała pomimo pełnej niezależności stać się jednak tubą tego środowiska. Wraz z pierwszym numerem z 1999 roku (#72) redakcja przemianowała podtytuł na *Wolny Magazyn Autorów*. Kolejna zmiana, zdaniem Anny Niedźwieckiej została dokonana wraz z rozszerzeniem formuły pisma. Oprócz artykułów o tematyce anarchistycznej znalazły się w piśmie również teksty niekoniecznie nawiązujące do tego tematu. Wydawcy uznali, że słowo "anarchistyczny" byłoby w tym momencie pewnym nadużyciem. Jak przyznają - *„Chcieliśmy uniknąć tego, by ludzie uważający się za anarchistów nie mówili, że jesteśmy pismem anarchistycznym, a zamieszczamy inne rzeczy. Generalnie zamieszczamy i wydajemy co chcemy i jak chcemy. Aczkolwiek wszyscy mamy przekonania anarchistyczne.*"<sup>8</sup>

Hasłem przewodnim Mać Pariadki stał się slogan *"ani na lewo, ani na prawo - swobodnie"*. Było to popularne hasło w dobie tworzącego się anarchizmu. Wskazywało ono całkowitą niezależność od jakiegokolwiek bratania się z którąś z opcji politycznych.<sup>9</sup>

Przez dłuższy czas na jednej z pierwszych stron pisma pojawiał się aforyzm Lwa Tołstoja – *„Anarchizm nie oznacza braku instytucji w ogóle, lecz tylko takich, które zmuszają ludzi do podporządkowania się przemocy”*. Stało się ono mottem pisma. Jak przyznaje Natasza pojawienie się lub brak tołstojowego aforyzmu w głównej mierze zależało od tego czy było miejsce, żeby je umieścić. Czasami, jego zdaniem motto nie pojawiało się jedynie dlatego, że podczas składu zapominano o nim<sup>10</sup>.

Redakcja stawiała przed Maić Pariadka kilka celów. *„Mieliśmy takie plany, by mieć nakład 30000 egzemplarzy, sprzedawać się w całej Polsce i być pismem opiniotwórczym jak na przykład Polityka.*"<sup>11</sup> Krzysztofa Galińskiego stawiał przed Maić Pariadka następujące cele.

<sup>5</sup> W rozmowie z autorem.

<sup>6</sup> Ania Niedźwiedzka w rozmowie z autorem

<sup>7</sup> Jak wyżej.

<sup>8</sup> Jak wyżej

<sup>9</sup> Na marginesie trzeba przyznać, że anarchistom zarzuca się sympatyzowanie z Polską Partią Socjalistyczną lub jak obecnie Nową Lewicą. Zresztą niejednokrotnie na „ulicy” słyszy się głosy, że tak jak Młodzież Wszechpolska jest młodzieżówką skrajnej prawicy, tak anarchiści spełniają podobną rolę w ramach skrajnej lewicy. Taki obraz wykorzystywany jest przeciwko anarchistom zarówno przez polityków jak i media.

<sup>10</sup> W rozmowie z autorem.

<sup>11</sup> Anna Niedźwiecka w rozmowie z autorem

Po pierwsze miała on być tubą środowiska anarchistycznego. Zakładał on stworzenie medium, które docierałoby również do osób spoza tego środowiska anarchistycznego. Pismo w jego przekonaniu miało pozostawać poza wszelkimi układami politycznymi, ale nie mogło być bierne wobec polityki. Redakcja próbowała komentować polityczną rzeczywistość zgodnie ze sloganem, „ani na prawo, ani na lewo - swobodnie”.

Jak przyznaje Galiński nigdy nie udało się jednak stworzyć wspólnej, wolnościowej tuby. Jego zdaniem w szeregach ludzi uznających się za wolnościowców było zbyt wiele antagonizmów, by móc zbudować jedną frakcję. *„To, że wszyscy deklarujemy, że jesteśmy za wolnością – niestety – nie wiele znaczy. Prawie wszyscy są za tym by ludzie się kochali i było dobrze i co z tego? Szeroko rozumiana tuba wolnościowa w czasach wolnej prasy jest po prostu niepotrzebna. Każdy „specyficznie” wolnościowy syndykalista, libertarianin, sytuacjonista, ekologista itd., może wydawać sobie coś co będzie autentycznie jego. Nie musi iść na kompromisy z inną frakcją - uważa Galiński. Gazetka wolnościowa dla wszystkich wolnościowców przestaje mieć konkretnych odbiorców. Lawirowanie pomiędzy nurtami, kierunkami, trendami, doprowadzić może do tego, że stajesz się nijaki. Chcąc być dla wszystkich stajesz się dla nikogo”*<sup>12</sup>. Galiński twierdzi także, że Mac' Pariadce nigdy nie udało się wypracować własnego światopoglądu<sup>13</sup>.

Kolejnym wyzwaniem stawianym sobie przez redakcję było stworzenie pisma, które odgrywałoby rolę „medium walczącego”; medium, które byłoby aktywne w komentowaniu wszelkich bieżących wydarzeń, stałoby się inspiracją do działań do walki z systemem, ale również, co podkreśla Galiński, samo byłoby medium walczącym. Jednak, jak zauważa „Galu”, ten cel ciężko jest realizować w czasach wolnego rynku. *„Za panowania cenzury łatwo było być gazetką walczącą, bo sam fakt ukazywania się poza nią był już jakąś formą walki z państwowym monopolem medialnym. W III RP medium, które chciałoby stać się czymś więcej niż autobusowym czytadłem musi się wysilić”*<sup>14</sup> - twierdzi Galiński. Przyznaje, że nie ma on już pomysłu na stworzenie pisma, które w czasach powszechnej wolności same byłoby zarówno gazetą walczącą z systemem jak i inspirującą do tej walki.

Pismo od samego początku wydawane było przez Kolektyw redaktorsko-wydawniczy, którego skład zmieniał się w różnych okresach działalności pisma. Niewątpliwie jednak główne skrzypce odgrywali w nim założyciele. Kolektyw, zgodnie z założeniami twórców miał wykluczyć istnienie wszelkiej hierarchii i struktur wewnątrz redakcyjnego grona. Wszyscy mieli działać w piśmie na równych zasadach. Istnienie i skuteczne funkcjonowanie w takiej formie było kolejnym z celów Maci. Jak przyznaje „Galu” pismo miało opierać się na współpracy wszystkich osób oraz działać *„w oparciu o pewne zasady wolnościowego współdziałania. W tym wypadku ważne było nie tylko CO ale JAK. Czyli istotne było czy uda nam się robić gazetkę zgodnie z zasadami, które miała ona popularyzować. Nie było wśród nas rozgrywek, podchodów i tego typu „zabaw”’. Pracować społecznie w tej samej ekipie przez tyle lat mogli ludzie, którzy przerobili – przynajmniej w pewnym stopniu – kwestie ambicjonalne. Oczywiście wkurzaliśmy się na siebie, ale Mac' jest dla mnie dowodem, że można naprawdę robić dużo, jeśli ludzie się dogadają”*<sup>15</sup>.

Na samym końcu wydawcy Maci zgodnie przyznają, że robienie pisma musi przede wszystkim sprawiać przyjemność.

Na początku redakcja określała się mianem „Czarny Alians”. Uznawali się jednocześnie Grupą Zrzeszoną Federacji Anarchistycznej. W 1996 roku porzucono tą nazwę pozostając przy nazwie kolektyw redaktorsko-wydawniczy. W początkowym okresie działalności pismo prowadzone było przez kilka osób. W 1996 roku kolektyw redakcyjny zostaje poszerzony o

<sup>12</sup> Jak wyżej

<sup>13</sup> Choć w innym miejscu przyznaje, że „nasz światopogląd to było właśnie nie precyzowanie wolnościowego światopoglądu”.

<sup>14</sup> W rozmowie z autorem

<sup>15</sup> W rozmowie z autorem.

cztery kolejne osoby: Filipa Majchrzakowskiego, Przemysława Guldę, Małgorzatę Guldę, Jakuba Medeka. Do kolektywu włączone zostają osoby redagujące *Żółte Papiery*, które od 1994 roku pojawiają się w piśmie, jako autonomiczny dodatek muzyczny. Obecnie trzon Pariadki stanowią Anna Niedźwiecka i Natasza.

Legalizacja pisma wymagała "ustanowienia" funkcji redaktora naczelnego. Prawnie i formalnie został nim Krzysztof Galiński. Anna Niedźwiecka zastrzega jednak, że było to tylko figuranctwo, bowiem jej zdaniem *"trudno być redaktorem naczelnym jak nie ma się podwładnych. Można powiedzieć, że był redaktor naczelny, ale pozbawiony wszelkiej władzy. Nikogo nie mógł zwolnić, bo wszyscy pracowali społecznie, on sam zresztą też. Jak gadał jakieś głupoty, to każdy mógł mu powiedzieć, "stary spierdalaj, bo to jest bzdura". Nie wiązał się z tą funkcją żaden zaszczyt, żadna władza. Galiński wymyślił kiedyś, jeszcze za czasów WiPu takie hasło, które najlepiej to zobrazuje. Otóż kiedyś ktoś nas spytał, kto jest przywódcą WiPu, on na to powiedział, że tu nie ma przywódców, tylko są lokomotywy, które ciągną całą resztę za sobą, bo mają akurat w danym momencie tyle sił by coś zrobić. I w Maci jest się też taką lokomotywą"*<sup>16</sup>.

Według Niedźwieckiej redaktor techniczny był znacznie ważniejszą postacią w redakcji niż redaktor naczelny. Osoba sprawująca tę funkcję zajmowała się zlecaniem i przyjmowaniem tekstów, ich czytaniem, składem, przygotowywaniem do druku. Generalnie wszystkim tym, co umożliwiało pojawienie się następnego numeru. Była to owa „lokomotywa”, która w danym momencie ciągnęła pismo do przodu. Zajmowały się tym podobnie jak w przypadku redagowania różne osoby w poszczególnych latach. Przez dłuższy czas był to Galiński, później Filip Majchrzakowski. Obecnie robią to Anna Niedźwiecka i Natasza.

Mać Pariadka od samego początku posiadała liczne grono współpracowników, którzy pisali teksty, a także w inny sposób pomagali w redagowaniu pisma. Do najważniejszych zaliczani są: Jany Waluszko, Jacek Sierpiński, Mariusz Wielebski, Stefan Adamski, Mariusz Muskat, A. Kozłowski. Z Macią współpracowali również plastycy. Podobnie jak w przypadku współpracowników było ich wielu, ale do najważniejszych, Krzysztof Galiński zalicza: Kaina-Maya, Badyła, Zimnego, Górnisiewicza.<sup>17</sup>

Mać Pariadka od samego początku była pismem niezależnym. Nigdy nie korzystała z żadnych dotacji ze strony państwa, ani innych organizacji. Redaktorzy wychodzili z założenia, że jeżeli są pieniądze będzie także następny numer. Jeśli ich nie było zawieszano wydawanie pisma do momentu pojawienia się funduszy. Mać Pariadka co prawda otrzymywała drobne sumy pieniędzy od czytelników i sympatyków pisma, jednak, jak przyznaje Anna Niedźwiecka z funduszy tych nie udało się wydać nawet jednego numeru. Były to, jej zdaniem kwoty bardziej symboliczne, za które redakcja „nagradzała” drukując na drugiej stronie nazwiska ofiarodawców. Redakcja Mać Pariadki w dalszym ciągu kontynuuje swoją politykę niezależności. Możliwe jest to dzięki sprzedaży pisma głównie w sieci sklepów EMPIK, gdzie sprzedaje się około połowy z dwutysięcznego nakładu. Dzięki temu są regularne wpływy do redakcyjnej kasy.

Mać Pariadka jest pismem non-profitowym. Wszyscy piszący do gazety, z kolektywem redaktorsko-wydawniczym włącznie pracują społecznie i nie pobierają za to żadnych pensji. Jak przyznaje Anna Niedźwiecka dochody pisma są zerowe lub czasami wychodzą one na niewielki plus - „*Wtedy możemy zmienić komputer, zapłacić grafikowi za jakąś okładkę itd. Ale nikt nie zarabia na gazecie*”<sup>18</sup> - przyznaje Niedźwiecka.

W początkowym okresie Mać Pariadka wydawana była przez wydawnictwo Man Gala Press. Była to jednoosobowa firma Krzysztofa Galińskiego zajmująca się grafiką, a która

<sup>16</sup> W rozmowie z autorem.

<sup>17</sup> Jak wyżej.

<sup>18</sup> W rozmowie z autorem.

jednocześnie wydawała MaćPariadkę.<sup>19</sup> Pismo w owym czasie kolportowane było różnymi kanałami. Począwszy od bezpośredniej sprzedaży podczas imprez alternatywnych - giełd muzycznych i prasowych po prenumeratę i dystrybutorów. Jak przyznaje Anna Niedźwiecka kanały te były jednak mało wydajne oraz nie zawsze uczciwe. „Ludzie latami zwracali nam pieniądze za jakieś egzemplarze - przyznaje Niedźwiecka - a czasami zdarzało się, że główny dystrybutor nawalił, bo miał fantazję przepić pieniądze ze sprzedaży. No to wydawanie pisma musieliśmy zawiesić na pół roku, bo nie mieliśmy kasy na następny numer.”<sup>20</sup> Z problemami finansowymi redakcja borykała się przez większość początkowego okresu istnienia pisma. Autorzy przyznają, że niejednokrotnie dokładali do gazety z własnych pieniędzy.

W 1994 roku pojawiła się przed Mać Pariadką szansa na rozwiązanie problemów notorycznego braku pieniędzy, którą redakcja wykorzystwała. W Sopocie na peronach kolejki łączącej Trójmiasto istniała sieć kiosków należących do jednej firmy. Na każdej stacji miała ona swój punkt sprzedaży. Postanowiono tam sprzedawać pismo. „Rozwiesiliśmy mnóstwo plakatów i naklejek, że tu można kupić Mać Pariadkę, i rzeczywiście się tam sprzedawała” – wspomina Niedźwiecka.<sup>21</sup> Od tej pory, jak przyznaje skończyły się problemy finansowe, bowiem do redakcji dochodziły regularne wpływy ze sprzedaży pisma. Dzięki temu gazeta, zdaniem Niedźwieckiej mogła stać się miesięcznikiem.

Zdecydowanie się na kolportaż w oficjalnym salonie prasowym wymusiło na redakcji konieczność zalegalizowania pisma, przez co straciła ona w oczach niektórych czytelników swoją niezależność. Dodatkowo legalizacja była konieczna, by drukować pismo w legalnych drukarniach. W 1994 roku Mać Pariadka otrzymała numer ISSN 1232-7816.

## Rozwój i ewolucja pisma

Pierwszy numer Mać Pariadki ukazał się w nakładzie 1000 egzemplarzy w kwietniu 1990 roku. Był formatu B4 i posiadał dwukolorową okładkę. Pieniądze na pierwszy numer zostały zebrane dzięki sprzedaży koszulek na anarchistycznym zjeździe w Trieście. Koszulki te zrobione były przez samych założycieli. Zebrano wtedy 200\$, do których dołożono pieniądze z własnej kieszeni i dzięki temu, jak przyznają założyciele udało się zapłacić za druk pisma. Pierwszy numer był klejony ręcznie oraz makietowany. Skład pisma był komputerowy. Udało się to dzięki współpracy z Piotrem Ikonowiczem, który użyczył redakcji Mać Pariadki swojego komputera i tajnego wówczas lokalu PPS-Rewolucja Demokratyczna. (MP, 72:1/99:3)

W pierwszym wstępniku powstanie pisma redakcja uzasadniała w następujący sposób: *"Jeszcze jedno pisemko, jeszcze jedna "agitka", ale to chyba normalne, że jeśli tworzy się jakaś grupa (w tym wypadku CZARNY ALIANS) chce się artykułować rzeczy dla niej ważne - mieć własną trybunę. Ten numer jest numerem penetracyjnym; rozmawiamy o alternatywie - bo sami jej szukamy, i w poszukiwaniu optymalnej formuły dla naszej gazetki przedstawiamy pisemka, które czytamy, i które (w jakiś tam sposób) są nam bliskie. Jeśli ktoś lubi klasyfikować i szufladkować, to "ideologicznie" reagujemy na słowo anarchizm. Reagujemy bez polucji i ślinotoku, ale z ogromną życzliwością i zainteresowaniem"* (MP1/90:2).

Pierwsze sześć numerów było utrzymane w podobnej stylistyce. Każdy z tych numerów wydawany był jednak w różnym formacie, a także wydawany był z różną częstotliwością. Sześć pierwszych numerów ukazało się bowiem w przeciągu dwóch lat. Zdaniem Anny Niedźwieckiej w pierwszych numerach artykuły były stosunkowo krótkie i poruszały różnorodną problematykę. Sporo było także komiksów, a całość, jak twierdzi miała

<sup>19</sup> Wydawnictwo Man Gala Press wydawało także inne alternatywne pozycje. Między innymi „Historię RSA” Janego Waluszki, suplement do książki Daniela Grinberga „Ruch anarchistyczny w Europie zachodniej” – „Anarchizm w XX wieku”, wegetariańskie pismo BEEK, poezję awangardową.

<sup>20</sup> W rozmowie z autorem.

<sup>21</sup> Jak wyżej.

jeszcze dość luźną formułę. Zauważa także, iż sporadyczność ukazywania się pisma w owym okresie spowodowana była przede wszystkim brakiem pieniędzy na wydanie kolejnych numerów pisma.

Od numeru siódmego Mać Pariadka zmniejszyła swój format to rozmiaru B6. Mać Pariadka, jak twierdzi Niedźwiecka zaczęła poruszać poważniejsze sprawy, a teksty stały się bardziej ideologiczne. Pismo wychodziło wtedy jeszcze dość nieregularnie. Między siódmym a dwunastym numerem ze względu na brak finansów całkowicie zrezygnowano z grafiki, przez co, zdaniem redaktorki pismo straciło pewną dynamiczność.<sup>22</sup>

Dzięki regularnym wpływom do redakcyjnej kasy w 1994 roku redakcji udało się doprowadzić do miesięcznego cyklu wydawania pisma. Od dwunastego numeru przez sześć kolejnych lat Mać Pariadka wychodziła co miesiąc. Wraz z tym numerem po raz kolejny zmieniła swój format zwiększając go do A5. Mać Pariadka jako pierwsze pismo środowiska anarchistycznego mogło pochwalić się taką częstotliwością ukazywania się. W dodatku w tym okresie pismo zaczęło wychodzić z kolorową okładką. Stanowiło to zdaniem Niedźwieckiej wielki ewenement w tym środowisku.

Materiały na okładki redakcja zdobywała wszelkimi różnymi sposobami. *"Kiedyś mieliśmy całą serie takich kolaży, które zrobiła moja przyjaciółka Katalonka. Szukała w Polsce miejsca, gdzie mogłaby wydrukować pocztówki ze swoimi kolażami i my jej to zrobiliśmy. Dzięki temu dostaliśmy klisze rozbarwieniowe, co było dla nas bardzo cenne, bowiem rozbarwienia są bardzo drogie. To uratowało nam kilka numerów. Innym razem mieliśmy prace trójmiejskiego artysty, niejakiego Ziółkowskiego. Kiedyś miał on wystawę swoich prac, po czym wydał z niej album. Galiński go obejrzał, poszedł do niego do domu i wyżebrał od niego te rozbarwienia. Tak więc w większości mieliśmy gotowe okładki. Czasami zlecaliśmy komuś, by coś nam namalował"*<sup>23</sup> - przyznaje Anna Niedźwiecka.

W 1994 roku do pisma dołączono muzyczny dodatek Żółte Papiery. Była to de facto kontynuacja zina Trująca Fala robionego Filipa Majchrzakowskiego oraz pisma Patia tworzonego przez późniejsze małżeństwo Magdę i Przemka Guldę<sup>24</sup>. Zdaniem Anny Niedźwieckiej Żółte Papiery znalazły się w Maci po części po to, by urozmaicić pismo, ale także, *"by ludzie malujący po ścianach A w kółeczku, wiedzieli przynajmniej co to znaczy, skąd to się wzięło"*<sup>25</sup>. Gazeta, jej zdaniem stała się lżejsza, bowiem przestała być stricte polityczna. Przy okazji, jak zastrzega, było to jedyne odstępstwo od zakładanej formy Mać Pariadki.

W 1996 roku redakcja porzuciła nazwę Czarny Alians stając się kolektywem redaktorsko-wydawniczym. Dodatkowo poszerzono skład redakcji. Redaktorzy Żółtych Papierów zostali formalnie włączeni w skład redakcji. Jany Waluszko twierdzi, że wraz z odmłodzoną "ekipą" *"Mać poszła w kierunku pop-u, czasem nawet udanego, promującego w oficjalnym obiegu (empiki) sprawy tam nieznane, ale w stylu nam, wewnątrz ruchu, znane na o wiele wyższym poziomie"*<sup>26</sup>. Anna Niedźwiecka potwierdza, że pismo stało się w owym okresie "lżejsze". Jej zdaniem były w owym momencie plany, by Mać poszła w kierunku anarchistyczno-alternatywnej "Machiny", ale jak przyznaje nigdy tego nie zrealizowano, bowiem zabrakło przekonania do tego pomysłu. Pojawienie się w redakcji Mać Pariadki młodszej ekipy, jej zdaniem nie wpłynęło w sposób znaczący na charakter pismo. Pojawiały się

---

<sup>22</sup> W rozmowie z autorem.

<sup>23</sup> Jak wyżej./ Dzięki okładce do numeru drugiego z 2002 roku Mać Pariadka została zrecenzowana w Hustlerze. Stało się tak za sprawą rysunku przedstawiającego waginę wystylizowaną na kwiat. Pomysłodawcą jej była Anna Niedźwiecka.

<sup>24</sup> Jak wspomina Galiński "Filipa poznałem gdzieś w końcówce WiP-u jako ekologizującego – grafitującego dobrze zapowiadającego się młodego kontestatora. Przemka Guldę i Mychę (Magdę) spotkałem trochę później poprzez alternatywny gdański klub C14" – w rozmowie z autorem.

<sup>25</sup> Jak wyżej

<sup>26</sup> Jak wyżej

próby urozmaicenia, odmłodzenia pisma, ale zdaniem Niedźwieckiej jedynym odstępstwem od linii pisma była muzyczna wkładka Żółte Papiery.

Krzysztof Galiński był zdania, że wejście pisma do oficjalnego obiegu sprzedaży wymagało także zmiany charakteru pisma, ku bardziej oficjalnemu. Jego zdaniem nie było to proste. *"Wydawało mi się, że mając doświadczenie w robieniu zina mam również doświadczenie w robieniu pisma – przyznaje Galiński. A to był błąd, bo to nie to samo. Osiągając nakład 3 tys. i sprzedając się w sieci EMPIK-ów w całym kraju przestaliśmy być publikacją środowiskową. By robić prawdziwe pismo należało więc zadać sobie pytanie Z CZYM, JAK I PO CO chcemy wyjść do ludzi. Pismo mające kilkutysięczny nakład, reklamy, wreszcie – co najważniejsze – pismo za które trzeba zapłacić w sieci ogólnopolskiej dystrybucji prasy (a to ważn,e bo taka gazetka staje się takim samym towarem, jak tysiące gazetek obok) musi funkcjonować już na innych zasadach niż wydawnictwo pojedyncze"*<sup>27</sup>.

Anna Niedźwiecka uważa, że pismo nie przechodziło aż tak wielkich przeobrażeń na drodze od zina do gazety. Jej zdaniem do zina nawiązywał pierwszy okres ukazywania się Mać Pariadki, kiedy wychodziła ona nieregularnie. Ponadto zawsze starano się, by każdy numer wydawany był dość profesjonalnie. Tradycja ta, jak przyznaje, wyniesiona została jeszcze z redakcji A'Cappelli. *"Chcieliśmy by to wyglądało ładnie i zgrabnie, i dało się czytać, i w ogóle żeby było przyjemne"*. Przykładano, jej zdaniem dużą rolę do tego, by to osiągnąć. Mać najbardziej zbliżyła się do pisma profesjonalnego, kiedy osiągnęła miesięczny cykl wydawniczy. Zdaniem Niedźwieckiej w tym okresie pismo stało się opiniotwórcze, bowiem mogło na bieżąco komentować wszelkie wydarzenia, czego nie udało się osiągnąć później. Jej zdaniem obecnie profesjonalizm polega przede wszystkim na tym, że jest ona sprzedawana w komercyjnych sieciach oraz fakcie posiadania numeru ISSN. *"Jeżeli były jednak jakieś zmiany to bardziej formy niż treści, co można poznać po okładkach"* – konkluduje Niedźwiecka.

W 1997 roku zakłócona została cykliczność ukazywania się Mać Pariadki. Zaczęła wychodzić ona z różnymi przerwami, ale rzadsze wydawanie pisma było, zdaniem autorów rekompensowane większą ilością stron. Taka możliwość nastąpiła w momencie, kiedy Mać zaczęła być klejona, dzięki czemu była możliwość wpinania większej ilości stron. Jednak była to tylko pozorna rekompensata. Ukazujące się numery były bowiem podwójne, a czasami nawet potrójne.

Od numeru 71 (12 z 1998r.) zaczęto wydawać Mać w formacie A4, w którym wychodzi obecnie. Wraz ze zmianą formatu zmieniono także częstotliwość ukazywania się pisma, które od tej pory aspirował do rangi kwartalnika. Z większym lub mniejszym powodzeniem redakcji udaje się realizować to postanowienie.

W 1998 roku w Czechenii Krzysiek Galiński został porwany wraz z Markiem Kuzyńcem, Pawłem Chojnackim, Marcinem Thielem i Dominikiem Piaskowskim przez czecheńskich porywaczy. Grupa Polaków pojechała do "zbuntowanej" republiki w Ramach Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Czecheńskiej "Ouhazar" jako konwojenci pomocy humanitarnej dla ludności. Motywem porwania było wyłudzenie okupu. Redaktorzy Mać Pariadki wraz z przyjaciółmi i najbliższymi powołali Inicjatywę na Rzecz Uwolnienia Porwanych w Czechenii PRZYJACIELE PORWANYCH. Naciskali oni wszelkie władze, aby podejmowały odpowiednie kroki, stworzyli bank informacji o tych osobach w celu przybliżania i przedstawiania jednolitych informacji mediom, by tym samym odciążyć rodziny porwanych. Przede wszystkim dążyli do tego, by chociaż jakiś niewielki procent ich działalność dotarł do porwanych, aby - jak pisali na łamach pisma - wiedzieli, że w Polsce o nich nie zapomniano. Galiński wraz z przyjaciółmi zostali uwolnieni po niespełna dwóch miesiącach przez ekipę szturmową Czecheńskiej Republiki Iczkerii. (MP1-2, 4-3/98)

Niepowodzenie w dążeniu do realizacji stawianych przed pismem celów spowodowało w 2001 roku zrezygnowanie Krzysztofa Galińskiego z zajmowania się pismem. Następstwem

---

<sup>27</sup> Jak wyżej

tego było zawieszenie Maci na ponad pół roku. W drugim numerze z 2002 roku (#81) w redakcyjnym wstępniaku oficjalnie zapowiedziano koniec Mać Pariadki. Nie było to wszakże spowodowane brakiem pieniędzy na dalszą działalność. Za główny powód zaprzestania wydawania Maci kolektyw redaktorsko-wydawniczy uznał fakt nie angażowania się redakcji w działania wolnościowe. Jak dowodzili, nie chcieli oni pisać o czymś z czym stracili bezpośredni kontakt. *"Postanowiliśmy, że tak dłużej być nie może. Pisanie, mówienie o wolności, to zbyt poważna sprawa, by zajmowali się nią ludzie, którzy mają problemy z jej doświadczaniem. Cóż, zbyt wielu jest takich, którzy mówią, a nie wiedzą - pora więc przestać udawać, że coś wiemy."* (MP, 2/2002 #81:2)<sup>28</sup> W dalszym ciągu miał ukazywać się muzyczny dodatek Żółte Papiery, który miał funkcjonować autonomicznie. Na końcu jednak redakcja zastrzegła sobie możliwość powrotu do wydawania pisma, gdy *"depresja wywołana sytuacją w kraju czy na świecie będzie mogła zostać wyleczona wylaniem się na zewnątrz."* (Ibid.)

Krzysztof Galiński uważał, że powodem jego rezygnacji stał się fakt, że robienie pisma przestało mu dawać przyjemność. Uważał, że nie miał już tego poczucia, że robi coś ważnego. Ponadto podkreślał swój żal z powodu niepowodzenia przeobrażenia Maci z zina w gazetę. Jego zdaniem *„Nie wiem jak robić gazetę groźną dla systemu. Nawet by „jedynie” reagować mądrze na rzeczywistość społeczną, by być czujnym, by próbować robić coś co można nazwać opisem czy raczej interpretacją rzeczywistości, trzeba mieć na to kompetencję i dodatkowo poświęcić na to ogromną ilość czasu. Co do swoich kompetencji mam poważne wątpliwości (np. jeśli można przeczytać Chomskiego, to po co czytać Galińskiego). Z czasem zacząłem dostrzegać, że po okresie gadania jak żyć, warto samemu spróbować. A na to potrzeba okrutnie wiele odwagi i czasu. Póki co czułem się zażenowany wydając gazetkę w której znajdowały się teksty walczące w sytuacji gdy ja, już zwykły zjadacz chleba, wracam z państwowej pracy grzecznie do domku i na swoim 4 piętrze w bloku robię obiadek czy bawię się z córką. „Z czym do ludzi ?” zacząłem sobie zadawać pytanie. Ja sensownych odpowiedzi na te pytania nie znalazłem i dlatego już w Maci nie jestem”*<sup>29</sup>.

Anna Niedźwiecka nie jest pewna na ile owe powody odejścia Gala są rzeczywiste, a na ile jedynie oficjalnym powodem rezygnacji. *„Być może pismo nie spełniło jego oczekiwań. Przyznaję, że jest to czasami zniechęcające. Szczerze mówiąc nie wiem na ile go to męczy, że pismo nie osiągnęło jakiegoś oszałamiającego sukcesu. Ostatnimi czasy był znudzony działalnością i obecnie realizuje się na swój własny sposób”*<sup>30</sup>. Ponadto zaprzeczyła temu, że Mać była w tym okresie zawieszona. Jej zdaniem istniała jedynie taka możliwość, z której szybko zrezygnowano.

Faktem jednak jest, że pismo miało ponad półroczną przerwę. Po tym okresie milczenia Mać Pariadka została przywrócona do życia przez Anne Niedźwiecką i Nataszę. Pierwszy numer odrodzonej Maci ukazał się na początku 2002 roku. W pierwszym po wznowieniu numerze pisma w redakcyjnym artykule zatytułowanym "Odszczekania" redakcja nie oszczędziła Krzysztofa Galińskiego publikując dosadny paszkwil na jego osobę.

Samo pismo niewiele się zmieniła zarówno pod względem formy jak i treści. Zaskakujący jest fakt, że pomimo tego ataku na Galińskiego w stopce figuruje wciąż jego nazwisko. Anna Niedźwiecka rozwiewa wszelkie wątpliwości wyznając, że został uznany przez redakcję za redaktora honorowego, który jednak obecnie nic w piśmie nie robi.

<sup>28</sup> W tym samym wstępniaku piszą: "Od dobrych kilku lat większa część redakcji przestała angażować się poważnie w jakiegokolwiek działania wolnościowe. Gdy zaczynaliśmy wydawanie Maci, pisaliśmy o tym, co bezpośrednio nas dotyczyło, czym byliśmy pochłonięci, czego byliśmy częścią. Dzisiaj nie prowadzimy poradni o służbie zastępczej, nie mieszkamy na skłocie, nie robimy letsów, nie rozdajemy jedzenia, nie prowadzimy autentycznej kooperatywy pozwalającej na zdobywanie środków do życia poprzez zorganizowanie sobie systemu pracy, w jakiś sensowny sposób. Słowem nie robimy niczego, co ma jakiegokolwiek związek z próbą urzeczywistnienia antysystemowej kontestacji. Staliśmy się zwykła (choć i amatorską) gazetką, piszącą o sprawach innych." (MP 2/2002:2)

<sup>29</sup> Jak wyżej

<sup>30</sup> Jak wyżej



Nowe numery Mać Pariadki są tworzone w sposób tematyczny. Większość pojawiających się artykułów dotyczą przewodniego tematu. W trzech wydanych od tej pory pismach podejmowano kwestię Utopii, feminizmu i edukacji wolnościowej. Anna Niedźwiecka twierdzi, że już wcześniej podejmowane były próby tworzenia numerów tematycznych, jednak nigdy się to nie udawało. Główną przyczyną niepowodzenia tego zamierzenia jest, jej zdaniem brak gotowych na czas tekstów. *"Ludzie piszą do nas społecznie i mają na głowie jeszcze inne sprawy więc ich teksty różnie do nas przychodziły."*<sup>31</sup> Innym powodem takiego stanu rzeczy był fakt, że pismo, jak przyznaje Niedźwiecka wychodziło niejednokrotnie z tekstów niezamówionych, które ludzie przysyłali do redakcji. Kolektyw redaktorsko-wydawniczy wybierał najciekawsze z nich, które stanowiły trzon danego numeru. Przyznaje ona jednocześnie, że z obecnych numerów tematycznych też nie jest do końca zadowolona i nie wiadomo czy w takiej formie będą ukazywać się kolejne numery.

---

<sup>31</sup> W rozmowie z autorem. Ponadto dodaje, że "były też inne przeszkody. Ja na przykład chciałam kiedyś zrobić pismo o kobietach, przeprowadziłam nawet wywiad z jakimiś anarcho-feministkami, ale ostatecznie głównie z tego wyszło. O tym samym chciał bowiem pisać Jacek Sierpiński, bo miał do tego pełne prawo, bo każdy może pisać o czym mu się podoba, ale jak się o tym dowiedziały owe feministki to wyzwały nas od pisma seksistowskiego, obraziły się i taki był finał."